

Pedofilia w Kościele: nowe poważne oskarżenie • Strajk **mężczyzn**
PiS się szykuje • **Prawy** czerwcowy • Rewolucja **Ozempicu** • Pijące **ciężarne**

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

Uznańscy-Wiśniewscy Jak się robi odlotową karierę

Wydanie w sprzedaży do 8.07.2025

ISSN 0032-3500

27>



9 770032 350503

ROZRUSZAJ SZARE KOMÓRKI!

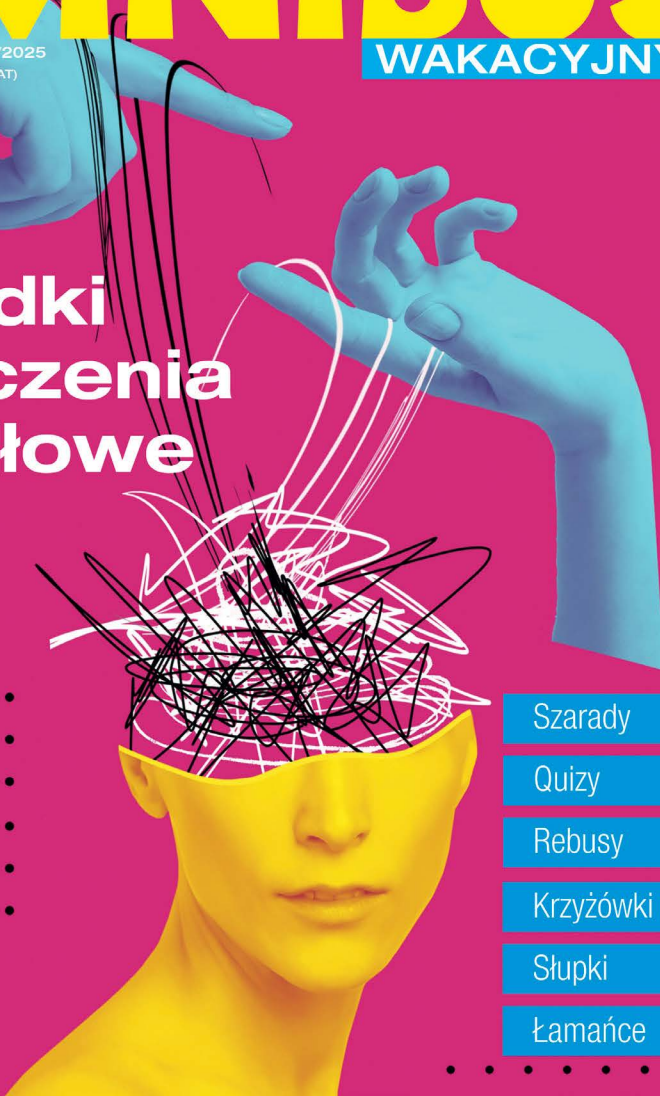
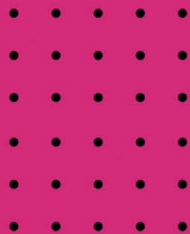
OMNIBUS

Wydanie specjalne nr 4/2025
Cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

POLITYKA

WAKACYJNY

Zagadki i ćwiczenia umysłowe



Szarady

Quizy

Rebusy

Krzyżówki

Słupki

Łamańce



Letnie łamanie głowy!

Zagadki logiczne, liczbowe, słowne
i wiedzy – każdy znajdzie coś dla siebie!

Do kupienia w punktach sprzedaży oraz na sklep.polityka.pl



16

Strajk mężczyzn

Tematy tygodnia

- 12 Aleksandra Żelazińska **Aleksandra i Sławosz Uznańscy-Wiśniewscy: kosmiczna kariera**
 16 Joanna Podgórska **Bunt samców beta**

Polityka

- 20 Mariusz Janicki **Powyborczy przełom epok**
 23 Anna Dąbrowska **PiS zwierza szyki**

Spółczeństwo

- 26 Paweł Walewski **Leki na cukrzycę odchudzają świat**
 30 Martyna Bunda, Agata Płachecka **Wstrząsająca opowieść ofiar prałata Platera-Syberga**
 34 Psycholog Katarzyna **Okulicz-Kozaryn** o jej badaniach, z których wyszło, że połowa uczestniczek piła w ciąży
 37 Filip Zagończyk **Blind football, czyli widowiskowa piłka niewidomych**

Rynek

- 40 Adam Grzeszak **Iran grozi blokadą**
 44 Cezary Kowanda **Targi o przetargi**

Świat

- 48 Łukasz Wójcik **IRAN**
Paradoksy Chameneiego
 51 Mariusz Zawadzki **USA**
Duch makkartyzmu znów straszy

- 54 Tomasz Bielecki **UE**
Esencja z polskiej prezydencji
 56 Katarzyna Tubylewicz **SZWECJA**
Obyczajowa kontrrewolucja
Nauka/projekt pulsar.pl

- 58 Agnieszka Krzemińska **Drapieżni wegetarianie**
 61 O badaniu nad ludzką psychiką w kosmicznej izolacji opowiadają dr **Agnieszka Skorupa** i dr **Mateusz Paliga**
 64 Marcin Rotkiewicz **Fałszywe prorocтва**
Raya Kurzweila?

Historia

- 66 Dariusz Łukasiewicz **Kiedy pojawiły się pierwsze łazienki**
 70 Przemysław Urbańczyk **Nieświęty Bolesław Chrobry**

Kultura

- 76 Muzyk **Ryszard Tymon Tymański** o słynnej płycie Kur „P.O.L.O.V.I.R.U.S.”, trójmiejskich kibolach i prezydencie elekcje
 80 **Aleksander Bednarski** i **Mariusz Komraus**, tegoroczni laureaci naszej **NAGRODY ARCHITEKTONICZNEJ**, o „Ajnfarcie”, czyli bramie do sąsiadów



NAGRODA
ARCHITEKTONICZNA
POLITYKI

- 82 Aneta Kyzioł **Lato bez teatrów (z nielicznymi wyjątkami)**
 86 Bartek Chaciński **Jak popkultura i kobiety zabiły feminizm**
 88 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Ludzie i style

- 94-97 • **Prosty włoski tenisista**
 • **Rel i refreny**
 • **Zawijanie z portu**
 • **Zawód: biały miś**
 • **Pesto z bazylii**

Stałe rubryki

- 4 Przypisy • 6 Ludzie i wydarzenia
 • 72 Afisz • 89 Sulej • 90 Lis
 • 91 Hartman • 92 Mizerski
 • 92, 98 Galeria POLITYKI
 • 93 Do i od redakcji
 • 98 To jeszcze nie koniec

DRODZY CZYTELNICY!

Przypominamy,
że POLITYKA jest już dostępna
w ciągłej sprzedaży
w 2100 sklepach sieci Biedronka.
Polecamy się Państwu uwadze
przy codziennych zakupach
i zapraszamy do lektury!



Stan nieważkości

Jerzy Baczyński

Pierwsze słowa Sławosza Uznańskiego-Wiśniewskiego, wypowiedziane po wystrzeleniu w kosmos kapsuły Dragon, nawiązywały do legendarnej księżycowej frazy Neila Armstronga o małym kroku człowieka i wielkim ludzkości. Sławosz mówił o „ogromnym kroku w stronę przyszłości”, jaki Polacy wykonują wraz z nim. Nie odbierając patosu tej chwili, po prawdzie nie był to lot w przyszłość, tylko w przeszłość. Na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej ISS, obok astronautów z NASA, przywitało go trzech Rosjan, choć po inwazji Putina na Ukrainę świat zerwał współpracę naukową z Rosją, a jej oficjalnym przedstawicielem nie podaje się ręki (dodatkowo jeden z Rosjan okazał się dezenterem z Ukrainy, skazanym za zdradę stanu). Zresztą cała ISS jest reliktem przeszłości, i technologicznej, i politycznej. Pamiątką pełnych iluzji lat 90., ówczesnej nadziei na pokojową współpracę Amerykanów, Europejczyków i Rosjan w podboju kosmosu. Ta bardzo kosztowna konstrukcja („najdroższa, jaką stworzyła ludzkość”) ma być już za dwa–trzy lata, zapewne w 30. rocznicę wysłania na orbitę pierwszego modułu, zezłomowana. Więc to nie „początek epoki” – jak mówił Sławosz – ale raczej koniec. Zdażyliśmy polecieć w ostatniej chwili.

Akurat w ubiegłym tygodniu padło wiele politycznych wezwań do „powrotu na ziemię”, twardego realizmu w stosunkach z Rosją, skupienia wydatków na zbrojeniach. Pod tym względem oczekiwany z niepokojem szczyt NATO w Hadze okazał się dużym sukcesem. Wszyscy uczestnicy obawiali się tego, co zrobi i powie Donald Trump; czy nie zerwie obrad, nie wycofa poparcia USA dla art. 5 Traktatu (obowiązek wzajemnej obrony), nie ogłosi wycofania amerykańskich wojsk z Europy. Ale Donald podobno był w dobrym humorze po świeżym „dumnym zwycięstwie” nad Iranem, a usłyszałszy, że europejskie kraje NATO deklarują – jak żądał – zwiększenie wydatków na obronność z 2 do 5 proc. PKB, z ociąganiem, ale potwierdził, że USA pozostaną w Sojuszu.

Zaraz potem, już w wyraźnie zrelaksowanej atmosferze, odbył się w Brukseli szczyt Unii Europejskiej, kończący jednocześnie półroczną polską prezydenturę w Radzie UE. Bardzo chwalono naszych dyplomatów (podsumowanie s. 54) za ekspresowe wdrożenie programu SAFE: 150 mld euro tanich pożyczek na rozwój przemysłu obronnego (Polska zamierza wyciągnąć z tej kieszeni 20–25 mld euro). Szefowa KE przypomniała,

że do puli SAFE kraje członkowskie mogą dodać jeszcze 650 mld euro, wyłączonych z unijnej kontroli deficytu. Wyjaśniło się też, że owe – zadeklarowane przed Trumpem – 5 proc. PKB na obronność dzieli się na 3,5 proc. przeznaczone na inwestycje i wydatki twarde (broń, amunicja, armia) oraz 1,5 proc. na te „podwójnego zastosowania”, cywilno-wojskowego. Wielu komentatorów uznało to za typowe unijne cwaniactwo, bo niby mówimy pięć, ale naprawdę będzie wzrost może z 2 do 3 pkt proc. w cztery lata, a resztę się księgowo doliczy, np. inwestycje w drogi, kolej, szpitale, cyfryzację. Jeśli nawet tak było i zastosowano negocjacyjny trik, aby uzyskać zgodę bardzo niechętnych zbrojeniom krajów (Hiszpanii, Włoch czy Węgier), to w sumie dobrze się stało.

Patrząc trzeźwo, te 1,5 proc. wydaje się wartościowsze niż owe 3,5. Jest jasne, dlaczego Europa musi szybko wydać setki miliardów euro na produkcję i zakupy amunicji oraz rozmaitego sprzętu wojskowego, lecz cywilizacyjnie oznacza to regres, wyrzucenie gigantycznych pieniędzy w błoto. Zbrojenia w jakimś stopniu napędzą wzrost PKB, ale patologiczny. Te miliony pocisków, tysiące czołgów, pojazdów piechoty, armat, helikopterów (coraz mniej użytecznych w dzisiejszej cyfrowej i dronowej wojnie), setki samolotów i rakiet będą pochłaniać ogromne zasoby materiałów, energii, czasu pracy, innowacyjności – po to, aby odstraszać Rosję, a w razie czego mieć czym rozwalić jej sprzęt. Szaleństwo Putina zaraziło kawał świata: wydatki wojskowe stają się realną konkurencją nie tylko dla ekskluzywnych programów kosmicznych, ale przede wszystkim dla bardzo przyziemnych programów społecznych, rozwojowych. Ogłoszenie w Brukseli – także przez Donalda Tuska w imieniu polskiej prezydencji – że Unia porozumiała się w sprawie skokowego wzrostu wydatków na zbrojenia, ścisłego zamknięcia granic zewnętrznych, zmniejszenia wymagań dotyczących ochrony środowiska i w ogóle, że odchodzi od „naiwnego idealizmu”, można uznać za znak czasu – ale raczej złego czasu.

U nas, choć zaczynają się wakacje, nie zanoszą się na polityczne zawieszenie broni. Do konfliktów wewnątrz rządzącej koalicji, wciąż przeżywającej powyborcze traumy (art. s. 20), wkrótce dojdą rozgrywki między rządem a ośrodkiem prezydenckim. Karol Nawrocki już zapowiedział, że będzie składał liczne „prospołeczne projekty ustaw”, często brane wprost ze słynnych 100 konkretów PO oraz obietnic koalicyjnych partii. Ma być ustawa o obniżeniu cen prądu, podwyższeniu kwoty wolnej od podatku do 60 tys. zł; będą także własne „patriotyczne” projekty Nawrockiego: zerowy PIT dla rodzin z dziećmi, obniżenie VAT na żywność, zniesienie podatków od spadków, nadgodzin, emerytur. Z drugiej strony jest też powszechne oczekiwanie, że rząd po rekonstrukcji przedstawi własny ambitny program społeczny i inwestycyjny. Będzie więc piękna licytacja. Tymczasem budżet na 2025 r. ma już prawie 300 mld zł deficytu, w przyszłym roku same koszty obsługi długu publicznego wzrosną do niemal 100 mld; a jeszcze na obronność powinniśmy wydać 200 mld. To wszystko nie trzyma się ziemi. Cóż, polska polityka już dawno odleciała w stan nieważkości i nie wraca.

Transylwania i jej perły kultury

Transylwania, historyczna kraina Rumunii położona w Karpatach, zachwyca średniowiecznymi fortecami, saskim dziedzictwem i zabytkami UNESCO.

Odwiedzimy m.in. średniowieczny Sybin założony przez siedmiogrodzkim Sasów, Sinaię z Królewskim Pałacem Peleş, Zamek Drakuli w Bran, wpisaną na listę UNESCO cytadelę w Sighisoara – miejsce narodzin Włada III Palownika – pierwowzoru Drakuli, Czarny Kościół w Braszowie, imponującą kopalnię soli w Turdzie oraz Bukareszt – z architekturą z okresu belle époque i komunizmu. Do tego zachwycające krajobrazy, urokliwe wioski i doskonała kuchnia oraz rumuńskie wina i miody.

Hotele 3* i 4*

8 dni

Wylot z Warszawy

19/09 2025

6.998,-



**4,7
5**

Z Rio de Janeiro do Buenos Aires

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Rio de Janeiro. Dz. 2 Rio de Janeiro. Wjazd kolejką na punkt widokowy Głowa Cukru i powitalna kolacja. Dz. 3 Rio de Janeiro. Rejs statkiem po zatoce Guanabara i wizyta w szkole samby (dodatkowo płatne). Dz. 4 Rio de Janeiro – Góra Corcovado, Pomnik Chrystusa i słynne plaże. Wycieczka do faweli (dodatkowo płatna). Dz. 5 Czas wolny. Przelot do wodospadów Iguaçu. Dz. 6 Iguaçu. Wodospady Iguaçu po brazylijskiej stronie. Dz. 7 Wodospad Iguaçu, strona argentyńska. Dz. 8 Buenos Aires. Zwiedzanie miasta oraz degustacja wina i pokaz tanga z kolacją (dodatkowo płatne). Dz. 9 Całodniowa wycieczka do Colonia del Sacramento w Urugwaju. Dz. 10 Buenos Aires. Zwiedzanie miasta z dzielnicami La Boca i Recoleta. Dz. 11 Buenos Aires, Pampa, gauchos i obiad na rancho (dodatkowo płatne). Dz. 12 Buenos Aires i powrót do Polski. Dz. 13 Przelot do Warszawy.

13 dni | Wyloty z Warszawy 24/02, 03/11 2026 | od 18.998,-



2 posiłki dziennie

„Dolce vita” w Toskanii

Fantastyczna podróż kulturowa, podczas której odkryjemy tajniki włoskiego stylu życia i poznamy włoską kulturę, kuchnię, język oraz doskonałe wina.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Rzymu. Przyjazd do Chianciano Terme. Dz. 2 Umbria i magiczne Orvieto. Dz. 3 Asyż – miasto Świętego Franciszka. Wizyta w kościele Św. Franciszka. Dz. 4 Całodniowa wycieczka do Sieny wpisanej na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO i spacer szlakiem Via Francigena. Dz. 5 Włoski targ i lokalne muzeum. Dz. 6 Warsztaty kulinarne. Przygotowanie włoskiej pasty. Podstawy jęz. włoskiego i czas wolny. Dz. 7 Degustacja win i uroczne popołudnie w San Gimignano. Dz. 8 Piękne renesansowe miasto Pienza, spacer do Cappella di Vitaleta i wizyta w Montalcino. Dz. 9 Dzień wolny w Chianciano Terme. Dz. 10 Wylot z Rzymu do Warszawy.

10 dni | Wyloty z Warszawy 20/09 2025 | 5.498,-

Prawica szczuje i straszy

W poniedziałek premier Tusk poinformował, że zwróci się do kanclerza Niemiec Friedricha Merza z prośbą o przekazanie dokładnych danych na temat liczb migrantów, którzy są odsyłani na terytorium Polski przez służby Republiki Federalnej. To reakcja na coraz głośniejsze ataki na koalicję rządzącą ze strony polityków PiS oraz Konfederacji. Parlamentarna prawica zarzuca obecnym władzom bierność wobec Berlina w czasie, w którym zachodnia Polska poddawana jest coraz większej presji migracyjnej. W komentarzach płynących z tej strony regularnie padają oskarżenia wobec rządu o sprowadzanie migrantów do Polski oraz nawoływania do zatrzymania „inwazji” czy „zalewania” miast przez migrantów z Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu, którzy rzekomo mają trafiać tam, przerzucani przez granicę właśnie przez Niemców. Podsycane są nastroje nie tylko ksenofobiczne, ale i jawnie rasistowskie.

Zasadniczy problem z narracją prawicy jest jednak taki, że ma ona niewiele wspólnego z rzeczywistością. Zgodnie z obowiązującymi przepisami UE dotyczącymi ruchu migracyjnego Niemcy mają prawo odesłać do Polski każdego, kto na ich obszarze znajdzie się nielegalnie, próbując granicę przekroczyć właśnie z polskiej strony. Należy przy tym sprecyzować, że istnieją trzy różne mechanizmy przeprowadzania tej procedury. Pierwszym jest odsyłanie graniczne, czyli natychmiastowe zawrócenie przez służby kogoś, kto nie ma odpowiednich dokumentów. Drugi to tzw. pełna readmisja, realizowana z mocy procedury dublińskiej – mechanizmu odsyłania migrantów do kraju, w którym pierwszy raz przekroczyli granicę zewnętrzną Unii. Trzecim jest deportacja – i w tej grupie równie



„Patrol obywatelski” na granicy w Lubieszynie, 27 czerwca

dobrze znaleźć mogą się obywatele Polski, którzy z jakiegoś powodu nie spełniają warunków pełnoprawnej rezydencji na terenie Republiki Federalnej.

L iczby osób poddawanych takiej procedurze są jednak bardzo małe, zwłaszcza w porównaniu z innymi krajami Wspólnoty. Nawet sumując wszystkie trzy mechanizmy, wynoszą one ok. 10 tys. osób w 2024 r. – wynika z danych Straży Granicznej. Nie przeszkadza to jednak polskiej prawicy budować narracji o wielkiej inwazji imigrantów. Wykorzystuje to m.in. Robert Bąkiewicz, były szef Marszu Niepodległości i kandydat do Sejmu z list PiS, który dziś prowadzi nową organizację – Ruch Obrony Granic. W ramach jej działalności organizowane są marsze i patrole obywatelskie (również na terenie Republiki Federalnej), mające rzekomo powstrzymywać Niemców przed zalewaniem Polski przybyszami z innych krajów. (MAZZ)

Kim jest morderca alpak

D ziennikarz prawicowych mediów, związany z Konfederacją i lobby futrzarskim, myśliwy, 47-letni

Robert W. został zatrzymany przez bydgoską policję. Według organów ścigania mężczyzna ma związek z tragedią, która wydarzyła się półtora roku temu w minizoo prowadzonym przez jego żonę. Nieznany sprawca poderżnął gardła trzem alpakom, oblał je benzyną, podpalił zabudowania. Pozostałe zwierzęta (kolejne trzy alpaki i lama) spłonęły żywcem.

Prokuratura zapowiedziała postawienie zarzutów zatrzymanemu. Jak się nieoficjalnie dowiadujemy, podejrzewa, że Robert W. wynajął kogoś do zamordowania zwierząt i podpalenia, a motywem miała być zemsta na byłej żonie.

Do pożaru doszło w Ostrówku koło Kruszwicy nad jeziorem Gopło na początku listopada 2023 r. Małżeństwo W. prowadziło tam ośrodek Wyspa Perperuny, minizoo, hodowlę alpak i ośrodek terapii dla dzieci autystycznych, do której wykorzystywano lamy i alpaki. Tuż po pożarze ktoś założył zbiórkę na zrzutka.pl. Robert W. dziękował



darczyńcom na swoim profilu na Instagramie, w imieniu swoim i żony. Zebrano 35 tys. zł.

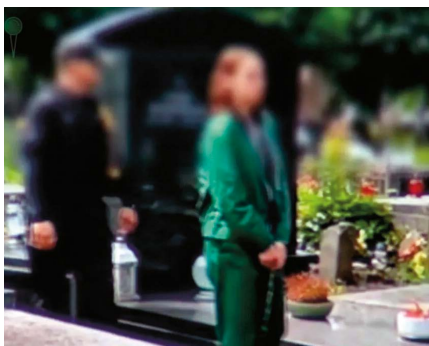
N a swoim Instagramie Robert W. ma też zdjęcie z Krzysztofem Bosakiem. Z kolei Robert Biedroń opublikował zdjęcie Roberta W. z czasów, gdy ten blisko współpracował z Ewą Zajączkowską-Hernik, dziś europosłanką Konfederacji, wówczas dziennikarką w [wSensie.pl](https://www.wsensie.pl) i [Świata Rolnika](https://www.swiatrolnika.pl). Wydawcą obu portali jest Fundacja Wsparcia Rolnika Polska Ziemia, założona przez Szczepana Wójcika, jednego z największych hodowców norek w Polsce – po to, by „chronić rolników przed organizacjami pseudoeologicznymi”, które zagrażają futrzarskiemu biznesowi. Robert W. był redaktorem naczelnym skrajnie prawicowego portalu [wSensie.pl](https://www.wsensie.pl). Ale publikował także w „Do Rzeczy” i „Tygodniku Bydgoskim”. Był również redaktorem naczelnym magazynu „Na Psi Temat”, wydawanego przez Polskie Porozumienie Kynologiczne, zrzeszające organizacje, które nie należą do Międzynarodowej Federacji Kynologicznej i powstały, gdy znowelizowana ustawa o ochronie zwierząt wprowadziła zakaz rozmnażania psów i kotów poza zarejestrowanymi hodowlami. Większość pseudohodowli założyła wtedy własne stowarzyszenia.

Dziennikarz WP Szymon Jadcak przypomniał na X, że Robert W. był już skazany w 2012 r. za bezprawne wyniesienie z czytelnicy IPN dokumentów służb PRL – w tym oryginalnego zobowiązania do współpracy – podając się przy tym za dziennikarza, którym wtedy nie był. (AS)

Śmierć dziecka pretekstem do ataków

Mnożą się domysły w głośniejszej sprawie śmierci czteromiesięcznego Oskara umieszczonego w rodzinie zastępczej. Jak na posiedzeniu sejmowej komisji ds. dzieci tłumaczyła Aleksandra Gajewska, wiceministra rodziny, matkę chłopca kilka miesięcy wcześniej skazano na prace społeczne, których nie wykonała. Kobieta nie poinformowała kuratora o tym, że jest w ciąży. W połowie maja Magdalena W. została w asyście funkcjonariuszek policji (to jedna ze zmian dokonanych za rządów PiS) przetransportowana do aresztu. Oskar i jego trzyletnia siostra Lena zostali umieszczeni w dwóch różnych rodzinach zastępczych. Krewne nie chcieli się nimi zaopiekować. Ich ojciec także nie stawiał się po odbiór dzieci.

Cztery dni później opiekun zastępczy założył, że chłopiec jest zasiniony. Reanimował go, wezwał pogotowie, dziecko jednak zmarło. Raport z sekcji zwłok stwierdził „cechy niewydolności krążeniowo-oddechowej.



Na ciele dziecka nie ujawniono żadnych śladów obrażeń wskazujących, że do śmierci dziecka doszło w wyniku urazu. Nie ujawniono również treści pokarmowej w drogach oddechowych dziecka, co mogłoby wskazywać na zachłyśnięcie się. Rodzina, w której umieszczono chłopca, jest rodziną zawodową od 12 lat, opiekowała się prawie 60 dzieci, posiada nieposzlakowaną opinię. O szczegółowej przyczynie śmierci dziecka – jak mówi prokurator Karolina Staros – dowiemy się dopiero za sześć miesięcy.

Sprawa nabrała rozgłosu po opublikowaniu zdjęć z pogrzebu chłopca; **Magdalena W.** uczestniczyła w nim skuta kajdankami zespolonymi. Służba Więzienna przyznaje teraz, że przymus bezpośredni był

nieuzasadniony. Politycy PiS wykorzystują sytuację do ataku na władzę; podważają sens przekazania chłopca do nowego miejsca, haniebnym nazywają to, że „matka małego dziecka przebywała w odosobnieniu”, prowokują nagonkę na rodziny zastępcze – systemowo wciąż niedofinansowane i społecznie niedocenione.

Po interwencji Rzecznika Praw Dziecka Magdalena W. resztę kary odbywa w systemie dozoru elektronicznego. – *Służby nie były w stanie udowodnić, że kobieta wiedziała, że może wnioskować o odbywanie kary z dzieckiem lub o jej odroczenie. Dobrze byłoby takie uprawnienia każdorazowo podawać do podpisania* – wskazuje Anita Kucharska-Dziedzic z Lewicy.

Policja twierdzi, że w rodzinnym domu Oskara nie było warunków dla zapewnienia mu odpowiedniej opieki. Dlaczego w takim razie instytucje nie interweniowały? Pojawiają się postulaty powiązania świadczenia 800+ z weryfikacją wizyt położnych patronażowych i wykonywania bilansów zdrowotnych. Bo to kolejna tragiczna lekcja, z której państwo musi wyciągnąć wnioski.

(AGSZCZ)



Uważaj, lecąc do USA

Dziennikarze OKO.press, redaktorka naczelna Magdalena Chrzczonowicz i Piotr Pacewicz, zostali poddani drobiazgowym godzinnym przesłuchaniom przy wjeździe do Stanów Zjednoczonych. Przejrzano także zawartość ich telefonów.

– *Poproszono mnie o odblokowanie aparatu. Gdy zaoponowałam, powołując się na status dziennikarki, postawiono mi ultimatum: bez przekazania PIN-u nie wjadę. Wręczono mi także ulotkę informującą o prawie służb do zatrzymania telefonu. Mój wyniesiono z pokoju przesłuchań na około pięć minut, straciłam go z oczu i nie wiem, co się z nim w tym czasie działo. Piotra przeglądano w jego obecności. Zwrócono uwagę przede wszystkim na zdjęcia* – relacjonuje Chrzczonowicz.

Służby pytały o wcześniej odwiedzane kraje, szczegóły życia prywatnego, linię redakcyjną portalu, stosunek do Rosji itd. Chrzczonowicz z Pacewiczem wysłali protest do ambasady USA w Warszawie. Jechali do Nowego Jorku, by w imieniu portalu odebrać Nagrodę im. Karola Pilarczyka przyznaną OKU za wspieranie demokracji i praworządności przez Polski Instytut Naukowy w Ameryce.

Zagraniczni reporterzy są obecnie przepytani (ostatnio pewien Australijczyk przez 12 godzin) i deportowani. Organizacje dziennikarskie protestują. Stoją na stanowisku, że stosowane praktyki, będące rezultatem przepisów

wprowadzonych przez Donalda Trumpa i antyemigranckiego nastawienia jego rządu, godzą w zobowiązania państw demokratycznych do ochrony prasy przed inwigilacją i zachowania poufności źródeł. – *Stany Zjednoczone uprzedzały, że zamierzają zaostrzyć procedury wjazdowe. Kto chce wjechać, zobowiązany jest do stosowania się do amerykańskich przepisów* – rozkłada ręce Paweł Wroński, rzecznik MSZ.

Wszyscy podróżujący do Stanów powinni liczyć się z surowym traktowaniem na granicy. Wjazdu nie gwarantuje bowiem ważna wiza czy elektroniczna autoryzacja ESTA. Rozstrzygający jest werdykt urzędnika, który weryfikuje, czy przyjeżdżający nie stanowią zagrożenia dla Ameryki. Urzędnicy nie potrzebują nakazu, by żądać telefonów czy danych biometrycznych, bo strefy graniczne nie są objęte 4. poprawką do konstytucji. Z kolei cudzoziemscy reporterzy mają mniej praw wynikających z poprawki 1. mówiącej o wolności słowa. Rzecznik MSZ dodaje, że Polska nie rozważa wprowadzenia analogicznych kroków w stosunku do obywateli amerykańskich. Podobne przestrogi wydają inne kraje UE.

(JWIN)

Jak się dziś tworzy narracje

Jarosław Kuźniar

Dziennikarz, twórca platformy podcastowej Voice House.



W świecie Donalda Trumpa awans przychodzi z lojalnością. Jego rzeczniczka prasowa przerwała swój urlop macierzyński, kiedy jej syn miał ledwie cztery dni. Trwała kampania, Trump o mało nie zginął od kuli. Karoline Leavitt poczuła powołanie. Słuchając jej dzisiejszych konferencji, mam jednak wrażenie, że to mieszkanka szalonej fascynacji, cynizmu i wazeliny.

„Ona mówi płynnie Trumpem” – celnie podsumowuje artykuł o najmłodszej sekretarz prasowej Białego Domu „The Wall Street Journal”. Leavitt przesiaduje godzinami w Gabinetie Ovalnym. Zna tajniki Trumpa, wie, co powiedzieć, a czego nie. Cytowany przez „WSJ” rzecznik Billa Clintona sugeruje, że gdyby obiektywnie oceniać pracę Leavitt, nie byłoby zaliczenia. Ale na podstawie kryteriów zadowolających Trumpa wypada celująco. Narratorzy wokół prezydenta USA mówią tylko do swoich ludzi. Tylko tyle potrzebują, żeby utrzymać Republikanów u władzy. Brzmi znajomo?

To współczesna kolej rzeczy: wybory w USA wygrały podcasty (Joe Rogan), w Polsce YouTube (Krzysztof Stanowski). Zasięgi tradycyjnych mediów w USA i w Polsce przegrywają walkę o widzów i słuchaczy ze streamem. YouTube, TikTok i Instagram przyciągają ludzi na dłużej. Nie trzeba koncesji, nie ma standardów, jest wolnoamerykańka. Z perspektywy kampanii wyborczej (a ta trwa właściwie cały czas) to narzędzia nie do zlekceważenia.

Przegrana Rafała Trzaskowskiego ciągnie za sobą rekonstrukcję rządu i stylu komunikacji premiera Tuska. Uznano, że dotąd Polacy za mało usłyszeli o tym, „co się rządowi udało”. Sugeruję zmiany kolejności: najpierw zrób, potem mów. Wtórne, czyje usta to zrobią. Przegrana Trzaskowskiego jest nie tylko o słabo zaprojektowanej kampanii, ale też o braku dostatecznej skuteczności Tuska. Rozumiem argumenty, że „lewica, Hołownia, Kosiniak i Duda”, że trzeba się układać. Taka robota. Jeśli się nie udaje, powiedz to głośno. Wyjaśnij dlaczego. We współczesnej komunikacji, w świecie totalnie zdemolowanego skupienia, nie chodzi tylko o mówienie co (bo to każdy gdzieś słyszy), ale też dlaczego (bo tego nikt nie tłumaczy).

Trump zbudował własne media. Wszyscy nadawcy robią teraz screeny z jego infantylnych wpisów na platformie Truth i podają dalej. Truth Trumpa (sic!) stała się największą agencją prasową świata. Wojna w Iranie, Gaza, Ukraina, NATO, imigranckie czystki. Nie ma znaczenia skala bullshitu, istotne są tempo i ton. Dokładnie realizowana jest mantra doradcy Trumpa Steve’a Bannona: „flooding the zone”. Zalewanie opinii publicznej taką liczbą komunikatów, żeby nikt nie zdążył sprawdzić, co jest prawdą, a co fałszem. Dla Republikanów przeciwnikiem nie są Demokraci, są nim media.

To samo dzieje się w Polsce. I dopóki rząd tego nie zrozumie, nie ma znaczenia, czy będzie rzecznik i kto nim będzie. Nowy sondaż sugeruje, że sporo ludzi nie słyszało o nominacji Adama Szłapki, drugie tyle nie ma o niej dobrego zdania, a najwięcej w ogóle to nie interesuje. Premier chce „mieć dobrego rzecznika, który od rana do wieczora prostuje kłamstwa i mówi, co robimy”. Mylenie funkcji rzecznika z klakierem to początek katastrofy, a tą ścieżką Szłapka już idzie. Współcześnie wygrywa się, słuchając wyborców i dając im tego dowód w dobrze dobranych mediach. Tam, gdzie oni teraz są, a nie tam, gdzie byli w poprzedniej kadencji.

Razem się sadzi

Pierwsza tura wyborów prezydenckich przyniosła **Adrianowi Zandbergowi** długo wyczekiwane osiągnięcie. Lider Razem zdobył 4,9 proc. głosów, wyprzedzając byłą partyjną koleżankę i zarazem współprzewodniczącą ugrupowania Magdalenę Biejat (4,2 proc.), startującą z poparciem Nowej Lewicy. To pierwszy taki sukces Razem od lat, a przecież jeszcze pod koniec ub.r. partia według sondaży balansowała na granicy 1,5-procentowego poparcia.

Dziś w badaniach notuje średnio niespełna 5 proc. (w ostatnim sondażu IBRIS – 3,9 proc.) i nie kryje ambicji samodzielnego wejścia do Sejmu. Już teraz szykuje się zresztą do kolejnej kampanii. Przed Razem stoi jednak wyzwanie utrzymania zainteresowania wyborców, którzy pod koniec kampanii Zandberga tłumnie zapełniali miejskie rynki na wiecach „potężnego Duńczyka”. W końcu łaska młodych wyborców na pstrym koniu jeździ, a to oni przecież



stanowią teraz największą część elektoratu Zandberga (62 proc. według exit poll, Ipsos). Dlatego Razem chce postawić na przekaz internetowy, zwłaszcza na YouTube, który obecnie zdominowała prawica spod znaku Stanowskiego i Mentzena.

– Zandberg, choćby z oczami na zapalki, ma regularnie publikować filmy angażujące sympatyków – słyszymy w partii. W objazd po kraju ruszają też popularni posłowie i posłanki; do tego: spotkania z wyborcami oraz budowanie rozpoznawalności młodszych polityków w regionach. W tych działaniach mają pomóc rosnące w siłę struktury partyjne. Do Razem w trakcie kampanii

prezydenckiej dołączyło bowiem ponad 9 tys. nowych członków. Wcześniej w partii zarejestrowanych było raptem 3 tys. osób.

Politycy Razem przyznają, że nowi to przede wszystkim 20- i 30-latkowie z większych miast, ale widać też szansę na budowę zupełnie nowych struktur chociażby w mniejszych powiatach na ścianie wschodniej.

Są jeszcze działania sejmowe, gdzie koło poselskie Razem ma się trzymać wyrazistej lewicowej opozycji wobec rządu, tak jak podczas niedawnej debaty i głosowania nad wotum zaufania. Kampanijna opowieść Zandberga o koalicji odartej z ambicji i marującej dziejową szansę na rozwój będzie lejtmotywem działań razemowców. Przed nimi w końcu trudny bój o utrzymanie się na powierzchni i samodzielne wejście do Sejmu w 2027 r. W partii mają jednak plan: utrzymać impet i przekonać wyborców, że Razem nie samym Zandbergiem stoi. (MPIED)

POLITYKA

Zaprenumeruj nasz tygodnik przez

InPost Paczkomat 24/7

- **Gwarantowana dostawa w środę**
do wybranego InPost Paczkomat 24/7
- **Darmowa przesyłka**
przez cały okres prenumeraty
- **Niższa cena za egzemplarz**
niż w punktach sprzedaży



Jak to działa?

- Podczas zakupu wybierasz swój ulubiony InPost Paczkomat.
- Otrzymasz SMS i/lub email o tym, że możesz już odebrać nowy numer „Polityki”.

- **569 zł za rok**
Oszczędzasz 150 zł
Tylko ~~13,90~~ 11 zł za numer
- **299 zł za pół roku**
Oszczędzasz 60 zł
Tylko ~~13,90~~ 11,50 zł za numer



Do pierwszych 500 zamówień prenumeraty przez InPost Paczkomat 24/7 dodajemy **Pomocnik Historyczny „Piastowie”** w prezencie

Wejdź na polityka.pl/paczkomat lub zeskanuj kod QR:



Sądny dzień Trumpa

Prezydent Stanów Zjednoczonych, jak sam twierdzi, idzie „od zwycięstwa, do zwycięstwa”. W zeszłym tygodniu zaprowadził pokój na Bliskim Wschodzie, był fetowany na szczycie NATO w Hadze, potem zakończył wojnę między Kongiem a Rwandą. A przed weekendem zdominowany przez konserwatystów Sąd Najwyższy podarował Donaldowi Trumpowi największy prezent. Orzekł mianowicie, że decyzje federalnych sądów okręgowych, które dotychczas blokowały wprowadzenie w życie jego niezgodnych z konstytucją dekretów, są ważne tylko w odniesieniu do konkretnych przypadków i nie mają mocy ogólnokrajowej. Taka moc, zgodna z zasadą kontroli prezydenta przez władzę sądowniczą – cłou amerykańskiego systemu wzajemnej równowagi władz – był główną bronią liberalnych przeciwników nadużyć władzy. Sąd Najwyższy odebrał ją opozycji.

Jego orzeczenie dotyczyło m.in. kampanii Trumpa na rzecz pozbawienia prawa do amerykańskiego obywatelstwa dzieci nielegalnych imigrantów i cudzoziemców przebywających w USA tymczasowo. Konstytucja gwarantuje je wszystkim urodzonym tam osobom, więc prezydencki dekret w tej sprawie oceniono jako nielegalny. Sąd Najwyższy nie wypowiedział się o meritum sprawy, ale uznał, że sądy okręgowe nie mogą w takich sytuacjach blokować działań władz federalnych.

Oznacza to, że setkom tysięcy nowo narodzonych dzieci imigrantów bez dokumentów – w większości od lat osiadłych w USA, pracujących i posiadających rodziny – grozi status bezprawnych. To dopiero początek batalii o prawo do obywatelstwa



z urodzenia. Jednak orzeczenie **Sądu Najwyższego** ma ogromne znaczenie już dziś, bo wzmacnia władzę Trumpa (i przyszłych prezydentów) w takich obszarach jak prawa osób LGBT czy samorządność uniwersytetów.

Uzasadniając orzeczenie, konserwatywni sędziowie argumentowali, że pierwszy Kongres, który ustanowił system sądownictwa w 1789 r., nie przewidywał, żeby sądy okręgowe mogły wydawać decyzje ważne w całym kraju. Liczba orzeczeń blokujących dekrety w ostatnich dekadach rosła, gdyż prezydenci, nie mogąc przeformować swej polityki w Kongresie, coraz częściej uciekali się do tej metody. A w drugiej kadencji Trumpa pobito wszelkie rekordy w tej kwestii. Sąd Najwyższy pominął jednak fakt, że była to wypadkowa aktywności obecnego prezydenta. Żaden jego poprzednik w Białym Domu nie wydał tylu dekretów wątpliwej legalności.

Nie przyjeżdżajcie!

Sezon wakacyjny ledwie się rozkręcił, a już zaczęły się manifestacje. W kilkunastu miastach zorganizowało je Stowarzyszenie Południa Europy (SET) powołane w Barcelonie. To liczące 1,6 mln mieszkańców miasto w 2024 r. odwiedziło 26 mln zwiedzających. I tu narodził się ruch pod hasłem „Tourists go home!”. Teraz imprezy protestacyjne, których wspólnym znakiem było strzelanie do turystów z pistoletów wodnych, odbyły się także na Ibizie, w Maladze, Palma de Mallorca, San Sebastian i Grenadzie, w Genui, Neapolu, Palermo, Mediolanie i Wenecji, raz w Lizbonie, wcześniej ruch protestu przetoczył się przez Wyspy Kanaryjskie.

Każde z miast i regionów ma specyficzne problemy, np. z wizytami wielkich wycieczkowców czy fumą o suto zakrapianych hałaśliwych zabawach, ale i jeden wspólny – liczby, które rosną o kilkanaście procent rocznie. Włochy dobijają już do 140 mln turystów rocznie (30 mln odwiedzi Watykan



w roku świętym, by zobaczyć nowego papieża), Hiszpania – do 100 mln, Francja już 100 mln przekroczyła, a 23 mln gości przypada na sam Paryż. Z covidu ludzie wyciągnęli lekcję, że trzeba korzystać, póki czas. Maszynkę rozkręca internet i niezliczone systemy rezerwacji, tanie linie lotnicze, kwatery Airbnb i emocjonalna instagramowość dzisiejszego sposobu poznawania świata, czego symbolem stał się smartfon na patyku. Masową turystykę napędzają fotki, jak te z Santorini, i seriale, które ponętnie oddają lokalne uroki. Podróżowanie nigdy nie było tak łatwe.

Amiejscowi mają tego dosyć. Dla nich ten pęd oznacza obok codziennych niedogodności rosnące koszty

utrzymania, ceny nieruchomości, które poszybowały ponad zdrowy rozsądek, kurczącą się miejską infrastrukturę, często kłopoty z wodą i odpadami oraz nieustanny hurgot walizek na kółkach. Weźmy Baleary (1,2 mln mieszkańców i 18,7 mln turystów), gdzie zabrakło lekarzy, pielęgniarek, policjantów i innych funkcjonariuszy, bo ludzie już nie stać na wynajem. Nauczyciele w połowie maja wynoszą się na pola kempingowe, bo kwatery do połowy września będą zajmować turyści.

W takim klimacie wyrósł **protest w Wenecji** przeciw hucznym zaślubinom Jeffa Bezosa (tego od Amazona) z Lauren Sanchez (tą od wspólnego lotu w kosmos z Katy Perry), co pociągało za sobą „aneksję” wyspy San Giorgio, spore zamieszanie i szarogęszenie się bogaczy. W mieście, gdzie liczba miejsc hotelowych przewyższa już liczbę mieszkańców, których zostało ledwie 49 tys., w tym roku podwyższono opłaty wstępu dla jednodniowych turystów, co jednak ich nie odstrasza. Panuje tu nastrój obłożonej twierdzy.

Węgry maszerują

Nawet 200 tys. osób mogło przejść w **budapeszteńskiej Paradzie Równości**. Uczestnicy nie wystraszyli się Viktora Orbána, który ostrzegał, że udział w tym – nielegalnym jego zdaniem – sobotnim zgromadzeniu grozi „określonymi konsekwencjami: służby mogą wykorzystać kamery rozpoznające twarze demonstrantów, co ułatwi karanie ich grzywnami; organizatorom grozi do roku pozbawienia wolności; policja ma prawo rozproszyc tłum itd.

Jeszcze w lutym premier radził nie zwracać sobie głowy paradą, bo rząd do niej nie dopuści. W marcu kontrolowany przez niego parlament uchwalił ustawę o ochronie dzieci. Faktycznie chodziło o dalsze ograniczanie swobód demokratycznych, co tworzy podstawę do głębszej inwigilacji obywateli. Na mocy nowych przepisów policja nie wydała zgody na paradę, ale zrobił to opozycyjny wobec rządu liberalny burmistrz stolicy Gergely Karácsony. Uznał ją za wydarzenie miejskie niewymagające zezwolenia władz państwowych.

Marsz zamienił się w antyrządowy wiec, jeden z największych w okresie 15-letniej dominacji partii Fidesz. Represje osób LGBTQ



oraz przedstawianie mniejszości seksualnych jako źródła zagrożenia dla wartości chrześcijańskich i zdrowej węgierskości to sprawdzony sposób na mobilizację jej żelaznego elektoratu, głównie z mniejszych miejscowości. Sukces frekwencyjny parady – wydarzenia według Orbána „obrzydliwego i haniebnego” – premier przedstawia teraz jako wypełnienie rozkazu Brukseli, która skrzyknęła do Budapesztu swoje marionetki. Poparcie dla marszu wyraziło ponad 30 ambasad.

Tej okazji nie przegapił główny rywal Orbána i jego dawny stronnik Péter Magyar.

Lider ugrupowania TISZA atakuje rząd za rozkład usług publicznych, upadek opieki zdrowotnej, niedomagania kolei i rosnące koszty życia. Od kilku miesięcy TISZA prowadzi w sondażach (ma 46 proc. poparcia, czyli o 10 pkt proc. więcej niż Fidesz. Jednak i taka przewaga może nie wystarczyć do zwycięstwa nad obozem Orbána. Pokonać trzeba także sprzyjającą mu mapę okręgów wyborczych, stronnictwą ordynację i narrację prorządowego monopolu medialnego. Wybory parlamentarne powinny odbyć się w kwietniu 2026 r.

Szpiegini na czele

Rzeczywistość dogoniła filmową fikcję z serii o Jamesie Bondzie. Na czele MI6, brytyjskiej Tajnej Służby Wywiadowczej – po 116 latach jej działalności pod dowództwem 17 kolejnych mężczyzn – stanie wreszcie kobieta. **Blaise Metreweli** kierownictwo obejmie jesienią, a w pracy posługiwać się będzie tradycyjnym inicjałem C. Czyli innym niż w bondowskich historiach, gdzie przełóżeni agenta 007 występują jako M.

Skądinąd realne życie ma 30 lat opóźnienia. Dziennik „New York Times” zauważa, że Judi Dench zagrała M już w filmie „Goldeneye”, w którym zwraca się do Bonda, granego przez Pierce’a Brosnana, jako do „seksistowskiego, mizoginistycznego dinozaura i reliktu zimnej wojny”. Teraz mianujący Metreweli premier Keir Starmer mówi o historycznym awansie, choć szklany sufit w wywiadzie niechybnie został stłuczony. Ustępujący szef MI6 Richard Moore promował kobiety. W 2024 r. zrezygnował też z członkostwa w męskim elitarnym klubie, gdy jego członkowie opowiedzieli się za nieprzyjmowaniem pań. O stanowisko po Moorze ubiegała się jeszcze Barbara Woodward, była ambasadorka przy ONZ i w Pekinie.



MI6 nie dzieli się szczegółami z prywatnego życia kierownictwa. Wiadomo, że przyszła C dołączyła do tej służby tuż po studiach w 1999 r. Ma biografię wszechstronnej agentki. Sensację budzą wyszperane przez prasę informacje o nazistowskiej przeszłości jednego z dziadków. Nazwisko to ślad gruzińskich korzeni ojca, radiologa z wojskowego korpusu medycznego, służącego w różnych miejscach świata. Wychowywała się m.in. w Hongkongu. W Cambridge studiowała antropologię. Wiosłowała w osadzie, która w 1997 r. w regatach na Tamizie pokonała ekipę z Oksfordu. Posługuje się biegle arabskim, jako agentka pracowała w Europie i na Bliskim Wschodzie.

Dotąd piastowała funkcję Q. W książkach i w filmach byli to zbrojmistrzowie, panowie od śmiercionośnych zegarków czy sportowych samochodów wyposażonych w działka i katapultujące się fotele. Jako dyrektorka ds. technologii i innowacji nadzorowała rozwój AI w brytyjskich agencjach wywiadowczych. Jej zadaniem będzie dostosowanie służb do wyzwań szybko zmieniającej się współczesności. Chodzi nie tylko o zagrożenia ze strony nieprzyjaciół i przemian technologicznych, ale także o wiarygodność sprzymierzeńców, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych pod wodzą labilnego prezydenta.